czerwiec-lipiec nr 3 (19)/2007 ISSN 1732 – 4629 egzemplarz bezpłatny

szantymaniak

Magazyn Miłośników Pieśni Morza

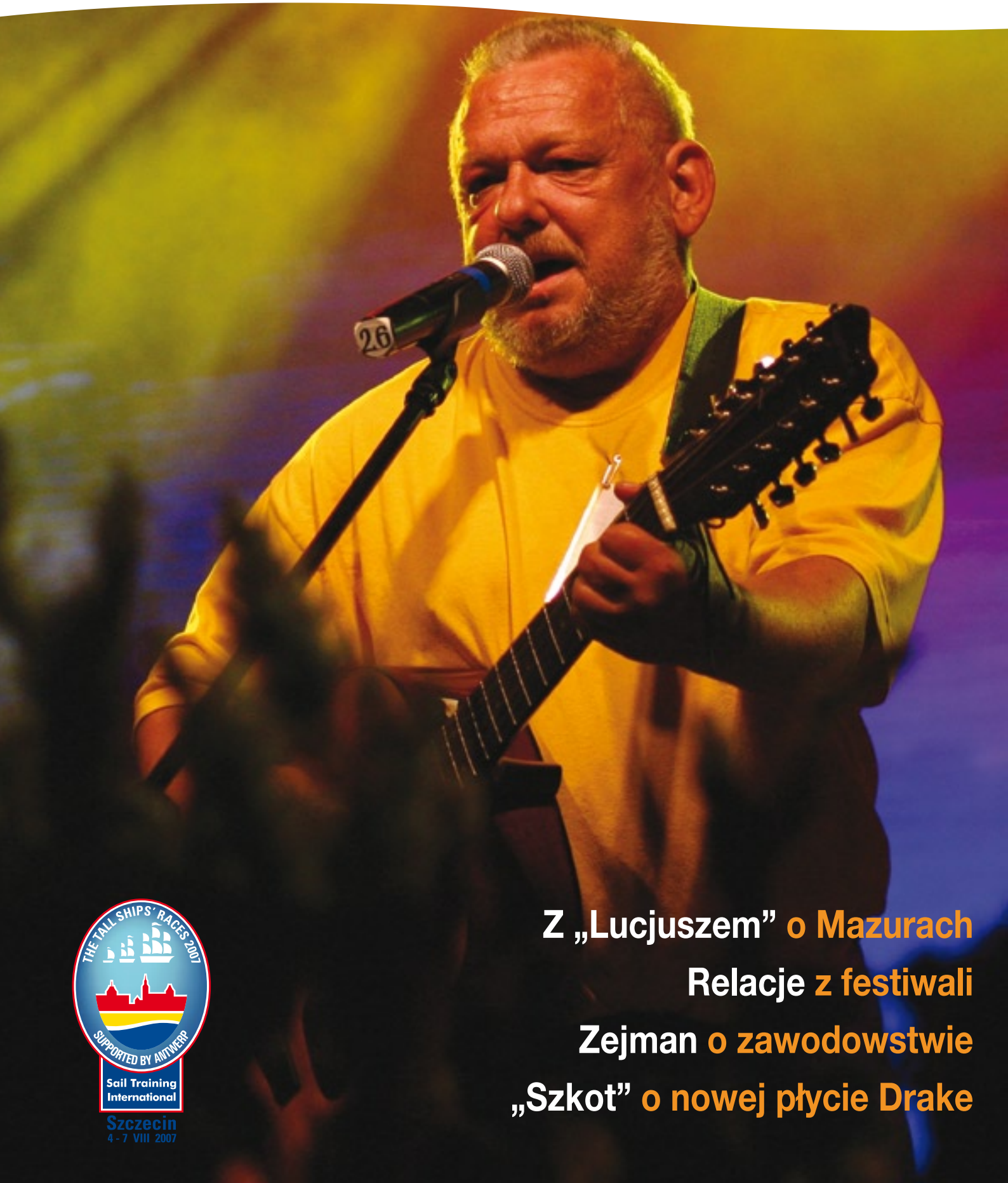

Z „Lucjuszem” o Mazurach

Relacje z festiwali

Zejman o zawodowstwie

„Szkot” o nowej płycie Drake

THE TALL SHIPS' RACES 2007
SUPPORTED BY ANTWERP
Sail Training International
Szczecin
4 - 7 VIII 2007

Zamiast wstępniaka

Zobaczyć morze II

Kiedy 2 lata temu razem z kpt. Januszem Zbierajewskim ustalaliśmy zasady bezpieczeństwa, proporcje wewnątrz wacht i wiele innych szczegółów, nie przypuszczałem, że już w 2007 r. popłynie „Zawiszą” 32 niewidomych ludzi, chcących posmakować żeglarskiego życia, z bliska posłuchać muzyki morza, czy pośpiewać, wiedząc, że Neptun słucha. Muszę przyznać, że o fakcie, iż Roman Roczeń organizuje rejs dowiedziałem się z Internetu. „Hmm – pomyślałem – skoro ONI wiedzą, ja wyjścia nie mam”. Łatwo nie było, bo złamanie kręgosłupa, z którego ledwo zacząłem się wyciągać, to nie katarek. Szczęśliwie dla całej sprawy w pomoc włączył się Robert Krzemiński, bez którego nic z tego by nie wyszło. Opanowanie informacji o grupie 70 osób to dla mnie, prostego chłopaka, zbyt dużo.

Drugim filarem jest szef Gniazda Piratów, Tomek Honkisz. Wiecie, że gadać sobie można, ale kiedy trzeba umowę czarterową na kwotę ponad 100 tysięcy podpisać, to żarty się kończą. Ktoś musi przyjąć na siebie odpowiedzialność. Brr! No i Tomek ją przyjął. Przygód było co nie miara. A to z urzędasami, co to wniosek o dofinansowanie niemal bez przeczytania do archiwum skierowali. A to z poskładaniem finansów po obcięciu o połowę obiecanych pieniędzy… było śmiesznie. Mimo wszystko 12 czerwca na „Zawiszy” zamustrowała pierwsza grupa.

Pora kończyć te pisanki, bo trza się spakować i do Amsterdamu ruszyć. Tam, razem z grupą nr 2, przejmujemy dzielny jacht i obiecujemy go odprowadzić do macierzystej Gdyni. Relacja z rejsu już wkrótce.

Roman Roczeń

I etap –12 - 22 czerwca. Gdynia - Amsterdam.
II etap – 23 czerwca - 02 lipca. Amsterdam - Gdynia

Szczegóły na: www.zobaczycmorze.pl

szantymaniak
Magazyn Miłośników Pieśni Morza

W numerze:

Ludzie szant 3
Rozmowa z Michałem „Lucjuszem” Kowalczykiem

Prezentacje 4
Betty Blue z Wrocławia, Midnight Court z Irlandii

Scena Folkowa 5
Dwudziestolatki… felieton Rafała Chojnackiego

Było, minęło 7
Pod żaglami tradycji - relacja z XXIII „Kopyści”

Było, minęło 8
Pierwsza międzynarodowa - relacja z VI „Zęzy”

Było, minęło 9
Podróż do wnętrza szanty - relacja z XXIII „Kubryku”

Było, minęło 10
Cud na łące w Nowej Słupi - relacja z IV „Szanty na Sukces”

Wydawnictwa 11
Recenzje płyt zespołów Drake i EKT Gdynia

Felieton 12
Szantymen na scenie – czyli Zejman o zawodowstwie

Śpiewnik 13
„Na Mazury!” Michała „Lucjusza” Kowalczyka przedstawia „Entrant”

Njusy 14
czyli co w szantach piszczy… i w następnym Magazynie

NO TO… NA MAZURY!

Lato mamy już w pełni. Sezon na Mazurach trwa więc i my postanowiliśmy uczynić je jednym z przewodnich wątków tego wydania Magazynu. Na okładce zdjęcie wykonawcy, który z Mazurami związany jest od wielu lat i którego piosenki opowiadają głównie o Mazurach – Michała „Lucjusza” Kowalczyka. W numerze rozmowa z nim oraz tekst piosenki – jakżeby inaczej – „Na Mazury!” Poza tym relacje z festiwali, a było ostatnio u nas międzynarodowo. W maju odwiedzali Polskę angielscy szantymeni. Na „Zęzie” byli Chris i Ian (Four'n'Aft), na „Kubryku” Graham Metcalfe, a Johnny Collins i Jim Mageean zaśpiewali na „Szansie na Sukces”.
Tradycyjnie poczytać możecie felietony Zejmana i Taclema. Pojawił się na łamach też Henryk „Szkot” Czekała z recenzją płyty „Talizman”. Słowem, znów jest co poczytać.
Zabierajcie więc „Szantymaniaka” na łajby i… na Mazury! Nie zapomnijcie odwiedzić paru festiwali (zapowiedzi i lista w numerze), może na którymś się spotkamy.
Udanych rejsów, dobrej pogody, dużo szant na Mazurach i ciekawej lektury 19. już wydania Magazynu.

Kamil Piotrowski,
redaktor zlustrowany

FUNDACJA GNIAZDO PIRATÓW

Magazyn Miłośników Pieśni Morza SZANTYMANIAK 3 (19)/2007
Redaktor naczelny: Kamil Piotrowski, tel. +48 509 641 905.
Redakcja: Rafał „Taclem” Chojnacki, Maciej Jędrzejko (Redaktor Naczelny Portalu szantymaniak.pl), Tomasz Goliński (fotoreporter), Michał Nowak. **Korekta:** Anna Filipowska. **Reklama:** Anna Garaj (reklama@szantymaniak.pl). **Na okładce:** Michał „Lucjusz” Kowalczyk, zdj. Tomasz Goliński. **Wydawca:** Fundacja Gniazdo Piratów, 01-702 Warszawa, ul. Ogólna 5, tel. 022 633 71 82, warszawa@gniazdopiratow.com.pl. **Adres redakcji:** Magazyn Szantymaniak, 01-934 Warszawa, ul. Księżycowa 66/7, gazeta@szantymaniak.pl. **Projekt i skład:** Piotr Knap. **Nakład:** 5 000 egz. **Numer zamknięto:** 20.06.2007. **Następne wydanie:** Szantymaniak nr 4/2007 – lipiec 2007.

Jest tylko jeden dobry zespół

Rozmowa z Michałem „Lucjuszem” Kowalczykiem, liderem Spinakerów

Twój pierwszy kontakt z Mazurami?
To było gdzieś w latach 70. Byłem wtedy studentem. Ktoś zaprosił mnie na łódkę i pływałem sobie cały miesiąc, ale nie była to miłość od pierwszego wejrzenia, bo ja nie mam miłości od pierwszego wejrzenia (śmiech)

A jak się zaczęło Twoje „poważne” śpiewanie?
Przypadkiem. Ja nigdy nie planowałem „kariery”. Jestem skromnym człowiekiem, który coś tam sobie napisał. Kiedyś znajomi, dla zabawy, wypchnęli mnie na scenę. Spodobało się i słuchaczom, bo śpiewałem o nich: jak chleją, żeglują, bawią się, i jurorom kilku festiwali, bo uznali mój prześmiewczy komentarz mazurskiej rzeczywistości za godny paru nagród.

Co się na Mazurach zmieniło od tamtego czasu?
Przybyło łódek, ludzi. Zniknęły wielkie państwowe ośrodki z klubami żeglarskimi, a powstały prywatne „stajnie” czarterowe. Kiedyś łódek prywatnych na Mazurach było tak mało, że ich właściciele byli ogólnie znani. Był inny klimat, ludzie się spotykali, zapraszali do wspólnego cumowania, śpiewania. Przekazywali sobie z ust do ust przydatne informacje, np. gdzie i kiedy w sklepie pojawi się chleb. Dzisiaj często słyszy się, żeby „nie cumować, bo nie ma miejsca”. Pewne „klimaty” już odeszły, są za to nowe, inne.

Czy to prawda, że jest coraz mniej szant na Mazurach?
To jakaś bzdura! Ten kto tak twierdzi chyba nigdy tu nie był. Co noc słychać śpiewy. W każdym porcie znajdzie się ktoś z gitarą. Coraz więcej zespołów tu grywa. Powstają nowe piosenki. Szant jest na Mazurach coraz więcej.

Miejsca magiczne na Mazurach to…
Dla mnie takim miejscem jest Sztynort. Bardzo go lubię. Przez 15 lat prowadziłem tam obozy żeglarskie i chętnie tam wracam.

Jak zareagowałeś zatem na zamknięcie kultowej „Zęzy” w Sztynorcie?
Są tacy, co mówią, że źle się stało. Ja nie zareagowałem, bo rzadko tam bywałem, chyba tylko z latarką, zaganiając moich kursantów z powrotem do obozu (śmiech)... Lokal zresztą się nie zamknął tylko przeniósł. Nadal ponoć obsługują tam za barem te same panie.

Prowadziłeś obozy, szkoliłeś młodych – jak oceniasz dzisiejszych mazurskich żeglarzy?
Fatalnie. Kiedyś kursy żeglarskie trwały dwa tygodnie z dużą liczbą godzin teoretycznych. Dziś panuje tendencja, by szkolić szybko i od razu na wodzie, przez praktykę. No i coraz więcej jest zderzeń, zatonięć jachtów. Ludzie nie wiedzą jak się na wodzie zachować, już nie mówię o kulturze, ale o bezpieczeństwie.

Nie ciągnęło Cię na morze?
Byłem parę razy na morzu, ale wolę jeziora, bo na morzu dwie łódki rzadko mają okazję spotkać się burta w burtę (śmiech).

Podobno napisałeś już ponad 100 piosenek, wiesz dokładnie ile?
Ponad 150, ale nigdy nie liczyłem. Nie wiem ile ich jest.

Przyjemne momenty tej „popularności” Twoich piosenek to…
Wielką radość sprawia mi, gdy słyszę jak ktoś obcy śpiewa gdzieś moje piosenki. Chętnie się wtedy przysiadam, obserwuję jak ludzie się bawią, śpiewają. Cieszę się i śpiewam razem z nimi i nie przeszkadza mi wtedy nawet to, że przekręcają słowa. To zabawne, że nie zdają sobie sprawy, iż słucha ich autor tych piosenek.

Wydawnictwo MTJ właśnie wydało kolejną płytę Spinakerów, czy mógłbyś przybliżyć Czytelnikom to wydawnictwo?
Nie jest to żaden nowy materiał. Na tej płycie znalazły się piosenki, które zarejestrowaliśmy w 1998 roku w warszwskim Studiu Oko. Materiał ten wydano na kasecie nr 5. Wydawnictwo MTJ zremasterowało te nagrania i wydało je właśnie na płycie CD, która nosi tytuł: „Żeglarze portowi”.

A kiedy w takim razie możemy się spodziewać nowego materiału?
Właśnie nad nim pracujemy. Chcieliśmy zdążyć go wydać przed wakacjami, ale się nie udało, więc chyba dopiero na jesień. Będzie to podwójny album. Znajdą się na nim 34 piosenki autorskie, nigdzie dotąd niepublikowane (jedna była już na kasecie nr 4, ale tu nagrywamy ją w całkiem innej wersji). Do płyty dołączony będzie także śpiewnik.

W jakim składzie obecnie występuje zespół Spinakery?
Oprócz mnie są jeszcze: Andrzej „Flacha” Ligocki – śpiew, gitara, Sławek „Bławek” Błachnio – skrzypce, Paweł Zakrzewski – gitara basowa i Piotr Zakrzewski – klarnet.

Co można znaleźć na Twoich półkach z płytami? Czego słuchasz w domu najchętniej?
Jest tylko jeden dobry zespół – The Rolling Stones. Nie ma nic lepszego. Jeśli znasz angielski, wsłuchaj się w to, o czym oni śpiewają. Reszta to marni naśladowcy.

To pewnie spotkamy się na ich koncercie, który niebawem?
Chętnie, ale niestety nie wiem, czy będę wtedy w Warszawie.

Dziękuję za rozmowę
Przesłuchiwał
Kamil Piotrowski

Betty Blue (Wrocław)

SKŁAD ZESPOŁU BETTY BLUE:

Bartosz Gielzak – gitara basowa

Ela Kołodziejczyk – śpiew, gitara klasyczna

Paweł Kołodziejczyk – gitara elektroakustyczna, śpiew

Po dwóch latach funkcjonowania na scenie piosenki żeglarskiej, wrocławski zespół Betty Blue zdobył sporą popularność i uznanie wielu ważnych postaci w środowisku. „Niebiescy" zadebiutowali w lipcu 2005 r. w Pobierowie, zdobywając II miejsce w konkursie festiwalu „Złoty Sekstans". Rok później w tym samym miejscu okazali się bezkonkurencyjni, rozpoczynając tym samym zwycięski szlak: „Szanta Claus Festiwal" w Poznaniu, „Tratwa" w Katowicach, „Szantki" w Kędzierzynie-Koźlu, „Szanty na Trójkącie" w Mysłowicach, „Zęza" w Łaziskach Górnych, „Kubryk" w Łodzi, a dochodzą do tego dalsze miejsca i wyróżnienia, uzyskane na tak prestiżowych konkursach, jak we Wrocławiu czy Tychach. Poza konkursami Betty Blue pokazali się m.in. na II „Zaduszkach Szantowych" w Kielcach, ostatnio też wystąpili w Wiosce żeglarskiej w Mikołajkach.

Trzonem zespołu jest małżeństwo – Ela i Paweł Kołodziejczykowie. W marcu 2006 r., na pół roku, dołączyli do nich Justyna Paluch i Robert Kulpa. Przez kilka kolejnych miesięcy basistą grupy był Piotr Wołowski, którego w kwietniu 2007 r. zastąpił Bartek Gielzak, znany również z innej wrocławskiej formacji Za Horyzontem.

Stylistycznie Betty Blue sytuuje się w obrębie poetyckiej odmiany piosenki żeglarskiej. Repertuar grupy stanowią głównie autorskie utwory Eli Kołodziejczyk, spośród których najbardziej znane to „Jak fala", „Ballada o Józefie i jego szlafkumplu", „Piosenka o rzucaniu i łapaniu", „Tango z relingiem w tle". Uzupełniają go „pamiątki" z festiwalowych konkursów („Ucieczka grzesznych" – wysłana na konkurs I „Rubinu", „Zmiana wachty" autorstwa Jerzego Kobylińskiego i „John Dameray" – z III „Szanty na Sukces"). Ostatnio zespół zaskoczył swoich słuchaczy wykonaniem „The Mermaid" z repertuaru Iana Woodsa.

Michał Nowak

Midnight Court (Irlandia)

Zespół Midnight Court powstał w 1995 roku, kiedy to do dwójki grających już razem muzyków – Aarona Shirlowa i Bernda Luedtke – dołączył Noel Minogue. Aaron to pochodzący z Belfastu gitarzysta, który lubi też śpiewać oraz pisze własne piosenki. Bernd urodził się w Berlinie Zachodnim i gra na skrzypcach, bouzouki i bodhránie. Z kolei Noel to akordeonista z County Tipperary w Irlandii, specjalizujący się w akordeonie guzikowym. Nazwę dla swojej grupy zaczerpnęli z wiersza irlandzkiego poety Briana Merrimana.

Ich pierwsza płyta, zatytułowana „Half Moon", ujrzała światło dzienne w 1997 roku, zaś w dwa lata później słuchacze otrzymali do rąk kolejny album – „Ear to the Ground". Rok 2001 to jeden z najważniejszych w karierze Midnight Court, ukazał się wówczas ich trzeci album – „Ring the Bell... Run Like Hell" – nawiązali również współpracę z Brianem O'Connorem, kompozytorem odpowiedzialnym za celtyckie show „Irish Soul". W kolejnych projektach – „Celtic Life" i „Celtic Touch" – współpracowali z tancerzami znanymi z show takich jak „Riverdance" czy „Lord of the Dance".

Grupa Midnight Court uważana jest przede wszystkim za doskonały skład koncertowy. Poza Niemcami i Irlandią występowali również w Danii, Szwecji, Norwegii, Finlandii, Holandii, Belgii, Szwajcarii, Austrii, a nawet w Stanach Zjednoczonych.

Muzycy Midnight Court grywali już w Polsce przy różnych okazjach, pojawili się m.in. na festiwalu w Sopocie, jako muzycy towarzyszący amerykańskiej gwieździe country i folku – Emmylou Harris. Publiczność szantowo-folkowa miała już okazję posłuchać ich podczas tegorocznego festiwalu „Szanty we Wrocławiu".

Grupa wystąpi w Polsce na małej trasie koncertowej w dniach 20-22.07. Najpierw Sztynort, później Warszawa.

Rafał Chojnacki

Dwudziestolatki!

Dwudziestolatki! Lubią tańczyć/M Kossowski. „Dwudziestolatki!”/

Zastanawiam się: jak to jest grać w zespole, który jest starszy od niektórych fanów? Czy to, że zespół zaczynał, kiedy nie było ich jeszcze na świecie może oznaczać, że ich granie jest już przeżytkiem? A może zmiany, jakie w międzyczasie przechodził, powodują, że wciąż młodzi duchem muzycy grają jeszcze bardziej świeżo niż wtedy, gdy zaczynali swoją przygodę? Na pewno muzycy grupy Carrantuohill mogliby nam na takie pytania odpowiedzieć. W końcu grają już od dwudziestu lat.

Kiedy zaczynałem się interesować muzyką celtycką, w Polsce funkcjonowały tylko dwa stabilne składy, które pojawiały się zarówno na imprezach folkowych, jak i szantowych – Open Folk i Carrantuohill. Z czasem objawiły się nowe grupy: JRM Band, Shannon, Little Maidens czy No Name Band. Jednak to właśnie dwa wspomniane wcześniej zespoły odpowiadały za kształtowanie się powstającej powoli sceny muzyki celtyckiej. Nieco później grupa Open Folk znacznie zwolniła tempo pracy i choć powstawały nowe utwory, zespół angażował się w przedsięwzięcia teatralne, to jednak nie dorównali kroku rozwijającym się z roku na rok Carrantuohillom.

W moim odczuciu przełomowym materiałem w historii zespołu była, wydana w 1995 roku płyta „Speed Celts”. Wcześniej grupa próbowała odtwarzać brzmienia irlandzkich zespołów, imitując stylistykę kapel z Zielonej Wyspy. Brzmiało to sympatycznie, ale brakowało tej muzyce charakteru. Na „Speed Celts” odeszli nieco od tradycji, jednocześnie zbliżając się bardziej do folkowego korzenia muzyki celtyckiej. Jej źródło nakazuje bowiem wieczne poszukiwanie formy, by nie dać się zamknąć w skostniałych ramach akademickiego grania.

Liczne podróże zagraniczne wzbogaciły muzycznie zespół. To słychać. Nawet nagrana w 1993 roku płyta „Rocky Road to Dublin”, na której zagrał i zaśpiewał Bob Bales, autentyczny Irlandczyk, nie brzmi tak świeżo jak ostatnie dziecko Carrantuohilli.

„Session Natural Irish & Jazz” to rezultat poszukiwań zapoczątkowanych płytą „Inis”. Na wzór albumów grupy The Chieftains (przede wszystkim mowa tu o płycie „Long Black Veil”, na której pojawiły się takie gwiazdy jak Sting, Mark Knopfler, The Rolling Stones, Tom Jones czy Marianne Faithfull) folkowi muzycy zaczęli namawiać do współpracy znanych wokalistów i instrumentalistów niezwiązanych dotąd z takim graniem. Szybko zaprzyjaźnili się z Robertem Kasprzyckim, który zagrał z nimi sporo koncertów – aż żal, że nie powstała wspólna płyta. Jedyny trwały ślad tej współpracy, to piosenka „Dziwnie tak” (na motywach „Dirty Old Town” Ewana MacColla), zarejestrowana na płycie „Inis”.

Album „Inis” to ciekawy mariaż popu z folkiem. Dzięki współpracy z Ernestem Bryllem udało się zespołowi ciekawie wybrnąć również z warstwy tekstowej projektu. Już na tej płycie pojawiają się również folkowo-jazzowe impresje, jest to jednak dopiero przedsmak tego, co działo się później. Na zaproszenie grupy Carrantuohill na scenie stawili się jedni z najlepszych polskich jazzmanów i pod dyktando folkowców stworzyli nowe aranżacje do celtyckich tematów. Rejestracja tego koncertu wypełniła album „Session Natural Irish & Jazz”.

Jak scena folkowa odnosi się do zespołu, który odniósł spory, jak na nasze warunki, sukces? Ano – właściwie, to chyba nijak. Fakt, że grupa kroczy własną drogą sprawia, że często są pomijani. Dotyczy to zresztą nie tylko ich. Sami jednak chętnie pomagają młodym zespołom, a to zapraszając na wspólne koncerty, a to promując je na organizowanej przez siebie scenie folkowej Przystanku Woodstock.

Mimo że dzisiaj Carrantuohill to już zespół z dwudziestoletnim stażem, wciąż stać ich na to, żeby zaskoczyć miłośników ich brzmienia czymś nowym. Tak było w przypadku „Speed Celts”, ale również przy płycie „Between”, gdzie nagle pojawił się w zespole perkusista. Kolejne dwa albumy również stanowią swoiste niespodzianki. Za „Session Natural Irish & Jazz” otrzymali niedawno Fryderyka, choć przecież nie byli faworytami. W międzyczasie ukazało się DVD „Touch of Ireland”, dokumentujące występy Carrantuohilli z zespołem tanecznym Reelandia. Ktoś powie, że to mało? Nie sądzę. Ale nawet jeśli ktoś taki by się znalazł, to powiem mu tylko, że zespół otworzył niedawno własne studio. I nie zawaha się go użyć!

Rafał Chojnacki

Nota autorska: Grupa Carrantuohill nie jest moim ulubionym zespołem grającym muzykę irlandzką. Kiedy jednak spróbowałem napisać tekst na temat ich dwudziestolecia – wyszła mi laurka. Nie było to zamierzone. Próbowałem nawet coś w powyższym tekście pozmieniać, ale zupełnie mi to nie wychodziło. Wreszcie zrozumiałem, o co w tym wszystkim chodzi: lubię ich posłuchać, choć nie szaleję za nimi i nie śledzę wszystkich ich koncertów. Przede wszystkim jednak mam do tej grupy wielki szacunek. Najprawdopodobniej zrodził się on pewnego wieczoru w pubowym ogródku na słynnym sopockim Monciaku, kiedy to pierwszy raz jako młodociany folkowiec odważyłem się z nimi pogadać. To, co mnie w nich urzekło, wyczuwam w zespole do dziś. Są skromni, ale pewni siebie – otwarci na zmiany, ale konsekwentni. To sprawia, że są na swój sposób autentyczni. Myślę, że taka szczerość grania, to jedyny sposób na autentyczność, gdy gra się muzykę przynależącą etnicznie do całkiem innego świata.

WWW.FOLKOWA.ART.PL
Wszystko co chcecie wiedzieć o folku, ale boicie się zapytać
* recenzje * wywiady * pliki mp3 * i wiele, wiele innych *

DĘBKI 20.07

ŁEBA 17.08

WŁADYSŁAWOWO 03.08

KOŁOBRZEG 13.07

GIŻYCKO 10.08

SPONSOR LECH

SUMMER EPICENTRUM

GIŻYCKO

PLAŻA GŁÓWNA

10.08.2007, start godz. 21.00

PODNIEBNY TANIEC,
KASKADY OGNIA, DŹWIĘKU I ŚWIATŁA.

W piątek wieczór plaża jest nasza

www.lech.pl

PATRONI: MTV AKTIVIST www.aktivist.pl

Pod żaglami tradycji

XXIII Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Kopyść", Białystok, 13–14.05.2007.

W tym roku po raz 28. w Białymstoku odbyła się żeglarska „Kopyść".
Piątkowy koncert tej najstarszej w Polsce imprezy szantowej, to głównie konkurs, do którego stanęły zespoły: Abordaż, Morże Być, Madam, Małe Lego Blues, OKAW Sztorm oraz duet Przemysław Burel i Przemysław Maruchacz. Poza konkursem mogliśmy usłyszeć również potężny głos Grzegorza Tyszkiewicza, dynamiczne utwory zespołu The Bumpers oraz wykonywane a cappella pieśni Ryczących Dwudziestek.
Sobotni dzień festiwalowy rozpoczął Zejman i Garkumpel występem dla dzieci.
Popołudniowy koncert stał pod znakiem imieninowo-urodzinowego benefisu Starych Dzwonów. Andrzej Korycki, Ryszard Muzaj i Marek Szurawski z zaangażowaniem godnym jubilatów wystąpili przed znaną im od lat widownią, pokazując to, co najlepsze.
Śpiewający ballady Andrzej Korycki z Dominiką Żukowską oraz Paweł Leszoski z DNA mają w Białymstoku swoich wiernych fanów, tworzących na widowni klimat pozwalający na pełny odbiór ciepłych i spokojnych utworów.
O występie Mechaników Shanty chciałoby się powiedzieć – jak zwykle, ale niektórzy mogliby to niewłaściwie pojąć. Pisząc „jak zwykle" mam na myśli profesjonalnie, dynamicznie, z zaangażowaniem.
Gdańska Formacja Szantowa oraz Krewni i Znajomi Królika wystąpili w okrojonych składach, co nie przeszkodziło im zagrać bardzo dobrych koncertów.
Zespół Flash Creep powoli, ale skutecznie wpisuje się w scenę „szantową", zajmując pozycję łączącą tradycję z nowoczesnością. Autorskie utwory o tęsknocie, niepewności, oczekiwaniu, wspaniale wpisują się w atmosferę „morskich opowieści". Na dwóch, różniących się repertuarem występach, zespół przedstawił kilka nowych utworów. Podobnie jak Cztery Refy. Ich premierowe „Morskie buty" ze słowami Andrzeja Mendygrała tupały mi „tup, tup" jeszcze w drodze powrotnej.
Pod koniec wieczornego koncertu prowadzonego przez Waldka Mieczkowskiego odbyło się rozdanie nagród. Grand Prix, Nagrodę Prezydenta, Nagrodę Publiczności oraz Nagrodę Przechodnią Podlaskiego OZŻ „zgarnął" OKAW Sztorm (równorzędne nagrody za II miejsce otrzymali Morże Być oraz duet Przemysławów Burela i Maruchacza, a specjalne wyróżnienie Małe Lego Blues). I zabrzmiało „Pożegnanie Liverpoolu" głosami wykonawców, skromnej, ale wielce zaangażowanej „załogi" organizatorów oraz niepowtarzalnej publiczności. Ostatnie uderzenie w dzwon i pora wracać do domu. Trochę żal, że tak szybko.
Powinienem się chyba do czegoś „przypiąć", może do braku kawy, że koncerty za krótkie, że zespołów za dużo, ale się nie „przypnę". Bo od lat jeżdżę do Białegostoku właśnie dlatego, że wiem jak będzie – tradycyjnie, miło, porządnie, ze świetnym nagłośnieniem i organizacją. Tak trzymać!

fot. Tomasz Goliński

Mariusz Bartosik

Zapowiedzi

XV Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Szanty w Giżycku"

Giżycko, 12–14.07.2007

Ponownie w Twierdzy Boyen odbędzie się festiwal „Szanty w Giżycku", piętnasty - jubileuszowy.
W tym roku imprezę wyreżyserowali Jerzy Porębski i Bartosz „Bongos" Konopka. W czwartek zapraszamy do „Zapomnianej tawerny". Usłyszycie w niej nastrojowe ballady żeglarskie w wykonaniu Jerzego Porębskiego, Andrzeja Koryckiego, Grzegorza Tyszkiewicza, Mirosława Kowalewskiego, Kochanków Rudej Marii, Marka Szurawskiego oraz Ryszarda Muzaja. W piątek, w pirackich klimatach, Bongos „mamuruje w XXI wiek". Pokażemy Wam jak bez żaglowców i oceanów radzić sobie we współczesnym świecie, gdy usycha się z tęsknoty za wodą i wiatrem. W rejs ten zabiorą Was: EKT Gdynia, Smugglers, Atlantyda, Yank Shippers, Mordewind, Banana Boat, Orkiestra Samanta. Sobota to koncert finałowy „Na fali wspomnień". Zaprezentują się zespoły, które w Giżycku zdobywały Grand Prix (Kochankowie Sally Brown, Sąsiedzi) oraz ci, którzy z festiwalem związani są od samego początku (Stare Dzwony, Ryczące Dwudziestki, Cztery Refy). Nie zabraknie również mocnego uderzenia ODN-ów i Mietków, czy żywiołu Shippersów. W sobotę, co najważniejsze – wspólnie, zaprezentujemy Wam piętnastoletnią historię festiwalu.
Oczywiście nie zabraknie konkursu. Wszystkich chętnych do wzięcia w nim udziału zapraszam do wysyłania zgłoszeń na adres: gckgiz@gizycko.mm.pl.
Kontakt telefoniczny z organizatorem:

fot. Kamil Piotrowski

Kierownik Artystyczny – Mariola Jórzak (0-87) 428 43 26
W imieniu dyrektora Giżyckiego Centrum Kultury, Pani Doroty Łabuz, serdecznie zapraszamy.

Jerzy Porębski /Stare Dzwony/
Bartosz „Bongos" Konopka
/Yank Shippers/

Pierwsza międzynarodowa

VI Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Zęza", Łaziska Górne, 11-12.05.2007

fot. Marcin Mazurowski

„Zęza" to jeden z moich ulubionych festiwali. Po pierwsze, bo wkroczyłem do świata szant prawie równocześnie z nim, po drugie, bo robią go ludzie, których lubię i szanuję, po trzecie, bo ma od początku własny klimat i zawsze mnie czymś zaskoczy.

W piątek, już nieco stonowany, konkurs (ach, gdzie te gromy i atmosfera „Idola" z pierwszej edycji). Jury taktowne, grzeczne, acz konkretne, a w składzie po raz pierwszy gość z zagranicy – Peggy Sue Amison – dyrektor festiwalu w Cobh w Irlandi.

A w konkursie świetne show, młodych jeszcze, Szk-V na Drewutnie, jeśli popracują, to może nam szanta nie zaginie. Betty Blue – pierwsza nagroda, zasłużona. Zespół ten od pewnego czasu coraz śmielej atakuje scenę żeglarską. Podobnie Mohadick, także pierwsze miejsce. Obydwu laureatów słuchałem z przyjemnością.

Koncertów piątkowych nie miałem niestety okazji posłuchać, bo gnałem po gitarę, którą wszyscy mieli zabrać i… nie zabrali. Tylko dzięki uprzejmości Trzech Majtków, którzy zgodzili się zagrać jako pierwsi, mogliśmy (Sąsiedzi) zagrać później. A tego wieczoru grali jeszcze Andrzej Korycki i Dominika Żukowska, Chris i Ian (Four'n'Aft), no i Banana Boat.

Sobota to był dzień spotkań, rozmów i wybranych koncertów. Anglicy z Liverpoolu oczarowali mnie już dawno temu w Holandii. W Łaziskach była tylko połowa kwartetu Four'n'Aft, ale nie umniejszyło to ich klasy. Ich harmonie (cudowne) są zupełnie inne od tego, co słyszy się u nas.

Kolejnym wykonawcą, którego postanowiłem posłuchać, był Marek Majewski. Jego koncert bardzo mi się podobał. Marek ma dobry kontakt z publicznością. Jest zawodowym tekściarzem i to było słychać, a jak się okazało i żeglarz z niego nie lada.

Posłuchałem też Orkiestry Samanty, bo rzadko to ostatnio czyniłem. Byłem ciekaw, jak wypadną w takiej małej sali. Żywioł, rytm, taniec, autorskie teksty – to nadal ich dobra wizytówka.

Poza tym grali tego wieczoru jeszcze Leje na Pokład, Ponton Band, Paweł Leszoski i DNA, Yank Shippers, Mordewind, Klang, Perły i Łotry (laureaci tegorocznego Grand Prix Zęzy) i gospodarze – Banana Boat (na występie dwóch ostatnich sala pękała w szwach).

„Zęza" to dobrze zorganizowany festiwal. Na miejscu jest wszystko, co potrzebne szantymaniakowi: jedzenie, picie, pub festiwalowy, głośniki na zewnątrz, by „palaczom nic nie umknęło", na ścianach lista występujących zespołów, w holu stoisko z płytami (jak zawsze Ewa Barańska z Jerzym Rogackim). Była transmisja internetowa, goście z zagranicy i doskonała konferansjerka Bartosza „Bongosa" Konopki. A te „all hands"… jak zawsze najlepsze!

Niestety, tak jak i rok temu, przeszkadzały mi osoby, łagodnie mówiąc, przypadkowe oraz błędy w nagłośnieniu. Jeśli drugiego dnia festiwalu znów nie słyszę „drugiego głosu" laureata konkursu, to coś jest nie tak.

To jednak drobnostka i na pewno nie odstraszy mnie to od przyjazdu za rok.

Kamil Piotrowski/Sąsiedzi/

Zapowiedzi

III Jasnogórskie Spotkania Szantowe „Rubin"

Częstochowa, 21.07.2007

Jest tylko jeden dzień w roku, gdy na Jasnej Górze oprawą muzyczną Mszy Św. są szanty, a podziemia klasztoru wypełniają dźwięki nastrojowych ballad morskich, piosenek i pieśni kubryku. To czas, gdy do Częstochowy zjeżdżają żeglarze z całej Polski, by móc uczestniczyć w Jasnogórskich Spotkaniach Szantowych.

Panuje tu wyjątkowa atmosfera, stworzona przez historię miejsca, wspaniałą oprawę muzyczną oraz niezwykłych, bogatych wewnętrznie ludzi. Dzięki niej, na kilka godzin naszym światem staje się morze, domem – łódź, a życiowe sukcesy przyjmują postać przychylnych wiatrów, które prowadzą do portu przeznaczenia.

Przypatrując się światu z takiej perspektywy, możemy pozwolić sobie na dystans, chwilę zadumy i refleksji, spojrzenie w głąb siebie – „rzeczy", na które wciąż brak czasu w codziennym życiu.

„Wielkie wzruszenie", „doładowanie baterii", „niesamowite przeżycie", „ogromne pokłady pozytywnej energii", „zaskoczenie i podziw" – to tylko nieliczne ze słów, którymi uczestnicy minionych edycji Jasnogórskich Spotkań opisali to, co przeżyli w ciągu jednego letniego dnia na Jasnej Górze. Wystąpią: Stare Dzwony, Perły i Łotry, Gdańska Formacja Szantowa, Trzy Majtki, Drake, DNA, Pchnąć w tę łódź Jeża.

fot. Jarek Dumański

Zapraszają organizatorzy

Podróż do wnętrza szanty

XXIII Łódzkie Spotkania z Piosenką Żeglarską „Kubryk", Łódź, 25–26.05.2007

Są na świecie miejsca, gdzie dzieją się rzeczy niezwykłe. Bez wielkich fajerwerków, nadzwyczajnej promocji, bez dużej ilości pieniędzy. Taki właśnie jest łódzki „Kubryk", gdzie liczy się coś zupełnie innego. Kameralny nastrój, wykonawcy z najwyższej półki, jakość dźwięku docierającego ze sceny, słowem – cała masa, czasem drobnych, rzeczy, które w sumie składają się na bardzo udaną imprezę.

Festiwale szantowe, których pomysłodawcami i organizatorami są same zespoły, zawsze stanowią niezłą okazję do przyjrzenia się aktualnemu repertuarowi gospodarzy. „Warlike Seamen" i „Morskie buty" (pierwszy od lat nowy tekst Andrzeja Mendygrała!) Cztery Refy pokazały bardzo niedawno, absolutną nowością była zaś polska wersja ballady Jima Payne'a „Wśród morskich fal".

Zagraniczną gwiazdą festiwalu był w tym roku Graham Metcalfe, który przyjechał zamiast chorego Iana Woodsa. Obdarzony bardzo ciekawym głosem, długą brodą, nie rozstający się z piwem (nawet na scenie!) Anglik był prawdziwą ozdobą festiwalu. Publiczność z miejsca obdarzyła go wielką sympatią, były gromkie brawa i bisy, ale też pełna skupienia cisza podczas jego występu. Mimo że Metcalfe nie jest typowym szantymenem, zaśpiewał w Łodzi kilka szant, m.in. znane również w Polsce „Farewell Shanty" czy „Ye Mariners All".

Występ na „Kubryku" okazał się pechowy dla formacji Pchnąć w Tę Łódź Jeża. W pewnym momencie Mateuszowi Dyszkiewiczowi posłuszeństwa odmówił... akordeon. Inny przedstawiciel pogranicza folku i szant, lubelski Samhain, zrobił wrażenie głównie za sprawą wokalu Kasi Wasilewskiej-Strzałkowskiej. Udanym zamknięciem piątkowego koncertu ballad i folku był występ Andrzeja Koryckiego i Dominiki Żukowskiej.

Sobotni koncert łódzkiego festiwalu zawsze należał do najbardziej szantowych i tradycyjnych spośród organizowanych w naszym kraju. Klasyczne pieśni morza usłyszeliśmy w wykonaniu Czterech Refów i North Windu, nieco mniej klasyczne, ale również brzmiące tradycyjnie – dzięki Bukanierom. Coraz bardziej szantowo brzmi ostatnio zespół Sąsiedzi. Na uwagę zasługują zwłaszcza „Zachodzi słońce", „Fluckey Alley" czy popis Dominiki Płonki – „Johnny I Hardly Knew Ye", a także nieśmiałe koncertinowe początki Marka Wiklińskiego.

Wydarzeniem było wyjście na scenę North Cape, którego działalność w praktyce uległa zawieszeniu. „Mroza" i jego koledzy dali świetny koncert, co zaowocowało zdobyciem nagrody publiczności. W finale koncertu zobaczyliśmy Perły i Łotry, w których składzie po raz drugi w pełnym wymiarze pojawił się Marek Wójcik.

Graham Metcalfe – fot. Tomasz Goliński

Po zakończeniu tegorocznego „Kubryku", szef imprezy Jerzy Rogacki odetchnął z ulgą: – *Z konieczności wiele spraw wyszło, delikatnie mówiąc, „kompromisowo" i nie jestem w pełni zadowolony z tego, co odbyło się w Łodzi. Cieszę się jednak, że udało się ocalić imprezę od upadku, który grozi jej od kilku lat.*

Osobiście życzyłbym wielu innym imprezom takiego „upadku"...

Michał Nowak

Zapowiedzi

II Mazurski Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Green Horn"

Ruciane-Nida, 20–21.07.2007

Mechanicy Shanty na „pokład" Centrum Rozrywki Kapiodoro zaprosili w tym roku bardzo różnorodne pod względem muzycznym zespoły, więc zabawa zapowiada się wyśmienita!

Największe sztormy spowoduje zapewne Strefa Mocnych Wiatrów, która pojawi się w pierwszym dniu festiwalu. W burzowe odmęty wpłyną też flisacy z zespołu Hambawenah, którego członkowie zapowiadają premierę długo oczekiwanej płyty studyjnej. Celtyckie i bretońskie klimaty złagodzą nieco rozszalałe morze, a Sąsiedzi przyniosą ze sobą folkową bryzę.

Marynarze często słyszą syreni śpiew… Na Green Horn zwodniczych kobiet-ryb nie będzie, ale śpiewu nie zabraknie – Banana Boat wprowadzi nas w klimat szant a cappella.

Nie zabraknie też koncertów samych gospodarzy. Mechanicy pojawiać się będą na scenie przez oba dni festiwalowe.

Organizatorzy obiecują wiele niespodzianek, więc zacumowanie na Green Horn powinno znaleźć się w kalendarzu każdego miłośnika okołomorskich klimatów! Zapraszamy.

fot. Kamil Piotrowski

Iza Ejtel, Monika Makarewicz
Henryk Czekała „Szkot"
/Mechanicy Shanty/

Cud na łące w Nowej Słupi

Finał IV Kieleckich Spotkań z Piosenką Żeglarską „Szanta na Sukces", Nowa Słupia, 18–19.05.2007

Johny Collins i Jim Mageean – fot. Tomasz Goliński

Ostatni akord IV edycji „Szanty na Sukces" (na którą w tym roku złożyły się tylko Zaduszki Szantowe i Finał) okazał się być jednym z najdziwniejszych koncertów szantowych, jakie w życiu widziałem. Ale być może właśnie dzięki temu zajmie on w mojej pamięci pozycję szczególną.

Koncepcja imprezy zmieniała się do ostatnich chwil. Program został znacznie okrojony w stosunku do pierwotnego, ponadto całość przeniesiono z Kielc do Nowej Słupi, wsi położonej u stóp Łysej Góry w Górach Świętokrzyskich. Miejsce niewątpliwie sprzyjało integracji fanów z wykonawcami, którzy byli na wyciągnięcie ręki, nie wyłączając gwiazd z Wielkiej Brytanii – Johnny'ego Collinsa i Jima Mageeana (na zdjęciu). Publiczność była wyjątkowo skromna (około 30 osób), ale... nikomu to nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie.

Obecność dwójki legendarnych szantymenów była największą atrakcją koncertu finałowego. Uraczyli nas wielką porcją klasyki, od utworów dobrze w Polsce znanych: „Poor Old Horse", „Ranzo Ray", „One More Day", „General Taylor", po znane nieco mniej („Rosabella", „Farewell Shanty") oraz nowości („Long Summer Day"). Koncert miał żywe tempo: panowie śpiewali już kilka sekund po wejściu na scenę, między utworami często nie zostawiali pauz na oklaski (chyba że akurat potrzebny był łyk wody), czasem snuli opowieści o wykonywanych pieśniach. Głos Collinsa to wprost mistrzostwo świata – nie wiem, czy ktoś jeszcze potrafi wydobyć z siebie tak mocny i niski ton. Do tego świetnie komponuje się z nim wyższy głos Mageeana.

Ale nie tylko dla sławnych Anglików warto było przyjechać do Nowej Słupi. Ciekawie zaprezentowali się Bukanierzy ze swoimi współczesnymi pieśniami kubryku. Wydaje się, że trudny etap „za dobrzy na konkursy, za mało znani na festiwale" za sobą ma już zespół Pchnąć w Tę Łódź Jeża. Chorzowska grupa potwierdza to w każdym calu na scenie, regularnie prezentując nowe utwory. Był już „Żagiel na Irtysz", jest świetny nowy kawałek instrumentalny, od dawna zaś czarują publiczność wyrafinowane aranżacyjnie „Alvilda", „Pieśń wioślarzy" czy swojskie „Za górami, za lasami". North Wind kilka miesięcy po scenicznym debiucie śmiało mogli być uznani za kolejną gwiazdę festiwalu. W ostatnim czasie repertuar zespołu poszerzył się o dwa znane utwory: „Ławice New Foundland" i „Shiny-oh!".

Finał był porywający. Na scenie pojawili się Johnny Collins, Jim Mageean oraz zespół North Wind. W tym składzie odśpiewali cztery utwory: „Blow the Man Down", „Herzogin Cecilie", „Rolling Up, Rolling Down", „Rolling Down to Old Maui", zaś do wykonania piątego „Shantymena" dołączyli pozostali wykonawcy.

Impreza była wyjątkowo sympatyczna, ale otwarte pozostają pytania: czy Nowa Słupia jest dobrym miejscem dla imprezy szantowej i jak wspomniane zawirowania organizacyjne wpłyną na jej przyszłość.

Michał Nowak

Zapowiedzi

The Tall Ships' Races 2007

Szczecin, 4-7.07.2007

51. finał regat wielkich żaglowców, organizowany przez Sail Traning International odbędzie się w Szczecinie, w dniach 4-7 sierpnia 2007 roku. Największe, doroczne święto żeglarskie zgromadzi w ciągu czterech sierpniowych dni ponad półtora miliona gości i widzów. Blisko pięć tysięcy z nich przypłynie na pokładach jachtów i żaglowców z całego świata.

Do dziś swój udział zapowiedziało 18 żaglowców klasy „A" – największych, najcenniejszych i najładniejszych. Przewodzi im rosyjski „Siedow" – największy żaglowiec świata. Obok niego zaprezentuje się chluba naszej bandery – „Dar Młodzieży". Zlotowi żaglowców towarzyszyć będą: spływ flisaków, prezentacje artystyczne na kilku scenach, liczne wystawy, plenery, popisy sportowe, biesiady z szantami, meetingi jazzowe. Ale przede wszystkim będzie można zwiedzać żaglowce.

Główny koncert żeglarski, połączony z prezentacją załóg, odbędzie się w sobotni wieczór (4.08). Na kilku scenach widzowie będą mogli usłyszeć 26 zespołów szantowych, prawie całą polską czołówkę. Wśród wykonawców znajdą się również gwiazdy zagraniczne, grupa Press Gang z Irlandii i Tom Lewis z Kanady, który wystąpi ze szczecińską grupą Qftry. Popisom i zabawom nie będzie końca. Szkockie kapele, malezyjscy tancerze, niemieccy chórzyści, polscy szantymeni – feeria ludowych strojów, marynarskich mundurów i egzotycznych bibelotów.

Zapraszam
Marek Koszur
Biuro ds. Organizacji Regat

Talizman Drake

„Talizman" to płyta, co dla mnie wyjątkowo istotne, stanowiąca całość od początku do końca. Ma fundament, na którym jest zbudowana: sensownie dobrane utwory i dobrą kolejność, a nie „każdy utwór z innej bajki...", jak to się często zdarza. Zespół ma coś do powiedzenia przez 45 minut, nie jest to płyta „dwóch utworów" i „wypełniaczy", co również się często zdarza. Zaciera się granica, między utworami tradycyjnymi i autorskimi, dopiero lektura wnętrza okładki daje pewność co do pochodzenia utworów. Nota bene, okładka bardzo ciekawa – projektu Łukasza Grabnego.

Od strony muzycznej bardzo rzucają się w uszy kapitalnie wykorzystane akordeon i flet (pięknie chwilami grające równolegle, a „mantra" z „Latarnika", to coś czego jeszcze nie było) oraz gitary i banjo, w których chwilami pobrzmiewają dźwięki jak u najbardziej rasowych mistrzów tych instrumentów (brawo za „umciaczki"). W echach „Talizmanu" słychać, że na naszych półkach stoją te same CD.

Na pewno to, czego mogą im pozazdrościć inne kapele, to wstępy. Każde intro to istny cukierek. Pozwoliłbym sobie nawet powiedzieć, że stanowią najmocniejszy akcent na płycie.

Interesujące są również kreacje obydwu wokalistów, choć tak różne, dobrze się uzupełniają.

Pisanie dobrych tekstów nie jest łatwym zajęciem, wiem coś o tym. Szczególną moją uwagę zwróciły trzy utwory: „Gdzie kończy się świat" – dobry pomysł, celne pytania i odpowiedzi, „Navigare neccesse est" – głębokie wartości i zręczne ujęcie tematu oraz „Wicher statek gna", który z pozoru wydaje się zbyt prosty, ale niesie dużo treści i kapitalnie współbrzmi z temperamentem i melodią utworu (dobry pomysł z „łyżkami").

Jest jednym z czterech utworów, które szczególnie bym wyróżnił. Broni się pomimo perfekcyjnego pierwowzoru w wykonaniu zespołu „Great Big Sea".

Drugi to „O chłopcu co się morza trochę bał", znakomity na rozpoczęcie płyty, interesujący wstęp i zakończenie. Podobnie jak w „Talizmanie", w którym pięknie prezentują się kolejno instrumenty oraz przeplatają melodie różnych standardów powiązane w „ładne granie". Czwarty to „Gdzie się kończy świat" tandemu Hutny/Pala, moim zdaniem najlepszy utwór na płycie. Jego mocne strony to ciepły i interesujący głos Pawła, piękne: flet, bodhran, akordeon, banjo budujące atmosferę napięcia, tajemniczości, grozy aż do rozwiązania...

Choć z pozoru 10 utworów to trochę za mało, wolę jak jest 15, 17 czy więcej, a minut 52 lub 57, to po wysłuchaniu całości pozostaje przyjemny niedosyt (a nie wrażenie „nabicia w butelkę") i oczekiwanie, co też przyniesie kolejne wydawnictwo, którego będę wyglądał z niecierpliwością.

Henryk Czekała „Szkot"
/Mechanicy Shanty/

Live EKT Gdynia

Skłamię mówiąc, że będę obiektywny recenzując płytę EKT Gdynia „Live", nagranej z okazji 20-lecia istnienia grupy. Wieloletnia znajomość z „ekaciakami", hektolitry przyjaźni, przygody niekonfesjonalne oraz kombatanckie braterstwo wątrób nie pozwalają mi na kłamstwo. Napiszę więc swoją, subiektywną prawdę!

Jakoś nie lubię nagrań koncertowych. Wiem, że atmosfera, adrenalina i bezpośredni kontakt ze słuchaczami, ale zawsze coś za coś! Kosztem takiego nagrania jest przeważnie gorsza jakość techniczna, fałsze itd. A tu? Prawie nic właśnie! Grają na płycie jak na najlepszych swych koncertach: energetycznie, radośnie i szczerze! Każda piosenka na krążku to dla słuchacza wspomnienia i emocje. Dla mnie też. Słucham i gęba mi się cieszy, nagła młodość przesuwa wypukłość z brzucha na klatę, głos tężeje i śpiewam: eeech… Morze, moje morze!

Cieszę się, że płyta daje odpór elementom głoszącym oszczędność grupy w szafowaniu premierami, bo piosenka „Gdyby" robi wrażenie. Tak, jak maestria gitarowa Krzysia, znakomicie ustawiająca muzycznie całość. Zaniepokoiła mnie tylko podejrzanie czysta dykcja Jasia. Czyżby kolejny odpór cmokierom? No, no…

Wspaniale mi się jeździ autem przy tej płycie. Wtedy prawie nie zauważam rzadkich momentów trochę dyskomfortowej walki ekspresji wykonawczej z tonacją. I na pewno nie mam racji czepiając się nieco przefilozofowanej formy „Piosenki dla mojej dziewczyny". To zazdrość! A gadanie na początku płyty zawsze można przeskoczyć… Takiego zbioru hitów nie można… nie mieć!

Mirek „Koval" Kowalewski
/Zejman&Garkumpel/

Szantymen na scenie… zawodowiec czy amator?

Dawno, dawno temu, były czasy, gdy z dobrze rokującą wieczorowo żeglarką, gwiazdy oglądało się na sierpniowym niebie, a nie w Internecie.

Do osiągnięcia z nią kabinowego sukcesu poznawczego niezbędnych było parę elementów: brzeg zbiornika wodnego, ognisko, zacumowana w pobliżu kabina i… „gitarzysta szantymen”! Zadaniem „gitarzysty szantymena” było stworzenie atmosfery sprzyjającej kooperacji genetycznej załóg zebranych wokół ogniska. Nie brał ów „szantymen” pieniędzy za swoją robotę, a i w kabinowych harcach rzadko się udzielał, gdyż to koledzy żeglarze skutecznie prowadzili autopromocję międzypłciową w czasie, gdy on muzycznie oprawiał nieuchronność zdarzeń. Kiedy w końcu wszyscy rozpełzli się po kabinach, biedny grajek zostawał przy ognisku sam, albowiem target został przez kumpli tak przebrany, że pozostawało mu tylko dorżnąć się samotnie w ramionach wódki pocieszycielki, ściskając w garści… gitarę. O czym świadczy ta przypowieść? Ano o amatorstwie tego „szantymena”, bo za swoją robotę nie dostał nijakiej gratyfikacji! Nic nie zarobił, nie po... Co najwyżej rano usłyszał: fajnie było wczoraj. Grałeś… skutecznie!

O wiele lepiej zostać zawodowcem. Uznanie podobne, widownia większa, a zarobione pieniądze znacznie zwiększają szanse na realizację potrzeb, które koledzy już po kabinach zrealizowali. No dobrze! Ale co się musi stać, by zostać szantowym profesjonalistą?

Dla uproszczenia przyjmijmy, że zawodowiec to ktoś, kto za swoją robotę dostaje pieniądze. Piękna sprawa: światła, owacje, tłumy, wywiady, sława i kasa! Nie trzeba wstawać rano, drżeć przed szefem a w piątek wypatrywać zwolnienia z pracy. Tylu zdolnych grajków od żagli i wiatru próbuje. Konkursy, przeglądy itp. Dlaczego więc nie wszystkim się udaje? Mnie się udało. Jestem w Polsce chyba jedynym, żyjącym tylko z estrady „szantowej”, więc pozwólcie pomądrzyć się staremu, by dać szansę na polemikę młodszym.

Talent

Dziś talent nie wydaje się konieczny, by wykreować „gwiazdę”. Na rynku mamy tego przykłady aż nazbyt bolesne. Na szczęście, branży szantowej to nie dotyczy. Po prostu nie ma tu takiej kasy, by z kartofla zrobić mandarynkę. Czy ktoś ma talent, czy nie i tak czas pokaże. Jedne piosenki będą śpiewane a inne… nie! Proste?

Szczęście

Nie wiem. Wolę upór, wiarę w siebie i w to, co się robi. Szczęście może pomóc w szybkości osiągania sukcesu. Ktoś powie: jasne, że lepiej zacząć w początkach zdarzeń, gdy konkurencja mniejsza, a moda dopiero się rodzi, niż przy pełnej podaży i mijającym zafascynowaniu tłumów. Wtedy podaję przykład Banana Boat. Zaczęli późno, ale determinacją, jasno określonymi celami i pracą osiągnęli wyżyny. Tylko, że oni skapowali, o co w tej bajce chodzi!

Praca

Niby banał. Przy wyrównanym poziomie talentu i szczęścia, do przodu leci ten, kto więcej pracuje. Próby, poszukiwania i cały czas poświęcony sprawie. Czas i praca daje doświadczenie, które jest podstawowym warunkiem sukcesu.

Pokora

W stosunku do porażki, jak i sukcesu. Jeśli występ nie wyszedł, najpierw przyczyn porażki szukać trzeba w sobie. Jeśli publika źle się bawi, to nie ona jest do d… tylko artysta! Dopiero gdy ma się czyste sumienie, można oskarżać innych. Jeśli był sukces, to miło. Ale czy dziś użyte środki sceniczne zagwarantują sukces jutro?

Świadomość praw estrady

1. Nie można podobać się wszystkim. I bardzo dobrze! Gdy u nas wszystko wszystkim się będzie podobało, to znaczy, że wchłonęła nas Korea Północna.
2. Szacunek dla słuchaczy. Temat rzeka. Tu liczę na Wasze wypowiedzi. Przecież „szantymen” to taki sam żeglarz jak słuchacz koncertu i też ma prawo się „nahalsować”. O co więc chodzi tym, których chwiejny bard na scenie drażni? Czy opóźnienie koncertu z powodu: „Poczekajmy aż więcej ludzi przyjdzie”, obraża tych, którzy przyszli na czas. Wiem, o czym mówię, bo sam nie jestem bez grzechu. Dlatego tak mi zależy na Waszych opiniach, kiedy artysta „szantowy” na scenie nie szanuje słuchaczy. Bez nazwisk i dat. Ku przestrodze wykonawcom młodym i starym.
3. Znajomość warsztatu. Codziennie bezlitośnie weryfikowana jest umiejętność pracy z mikrofonem, instrumentacja, dykcja, emisja, wizerunek estradowy, współpraca z akustykami, świetlikami i prowadzącymi. Warsztat to też lojalność wobec kolegów z estrady. Głupia sprawa, ale wyobraźmy sobie koncert w Giżycku: 10-ciu wykonawców. Każdy o 10 min przedłuża występ. Ostatni gra 1, 5 godziny później, przed widownią o 1, 5 godziny bardziej zmęczoną lub przetrzebioną. Niby nic, ale… amatorka?
4. I to co najważniejsze: … Ale tego nie opiszę, bo to moja wiedza tajemna. Żeby nie wiem jaki artysta występował na najlepiej przygotowanym koncercie. Z najznakomitszymi muzykami grającymi na najlepszych instrumentach. To jeszcze nic nie znaczy! Musi być to coś, jakaś tajemnica, powodująca, że jeden ma sukces i mu płacą, bo jest zawodowcem, a inny…nie! I nieważne czy to są szanty, czy filharmonika.

A może, jak zwykle, nie mam racji i… szant to wszystko nie dotyczy?

Mirek „Koval” Kowalewski

Na Mazury!

Długi, majowy weekend rozpoczął sezon żeglarski na Mazurach. Z całą pewnością, jak co roku, do najczęściej śpiewanych na jachtach, na kejach, w tawernach i przy ogniskach piosenek należeć będzie utwór „Na Mazury!”.

Lucjusz zdziwił się bardzo, kiedy powiedziałem mu, że chcę napisać coś o tej piosence. Stwierdził, że nie ma w niej nic nadzwyczajnego, że z jej powstaniem nie wiąże się żadna ciekawa historia, że nie jest to ani pierwsza jego piosenka, ani ulubiona, ani najczęściej wykonywana... Nie chciał też lansować jej jako przeboju. Wręcz przeciwnie! Podobno do wykonania jej na scenie namówili go członkowie innych kapel. Lucjusz grywał „Na Mazury!” na nieoficjalnych „after party” w hotelach, gdzie zakwaterowane były zespoły biorące, tak jak i on, udział w festiwalach. Wszyscy twierdzili, że piosenka jest „fajna” i warto z nią wystąpić.

Powstała gdzieś w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i stała się odpowiedzią na tłumaczone z angielskiego utwory o sztormach, oceanach i dalekich portach, miejscach, w owym czasie, całkowicie niedostępnych dla przeciętnego, zjadacza polskiego chleba.

Na pomysł napisania czegoś, „dla ludzi”, dla rodzimych żeglarzy śródlądowych i opowiadającego o mazurskich realiach, Lucjusz wpadł przypadkowo, słysząc jak ktoś śpiewa o Cape Horn stojąc łódką w trzcinach któregoś z jezior... Tekst jest w zasadzie konglomeratem, zasłyszanych w portach i barach, autentycznych wypowiedzi żeglarzy utyskujących na problemy techniczne z łajbami, lub umawiających się na kolejny wypad na wodę.

„Na Mazury!” ukazała się po raz pierwszy w 1990 r. na kasecie „Spinakery 1”, a wydawnictwo rozeszło się w błyskawicznym tempie. Podobnie jak wiele innych piosenek Lucjusza ta zapoczątkowała nurt tzw. „szant szuwarowo-bagiennych”. Nota bene, termin ten, rozpowszechniany przez Lucjusza, wymyślony został na poczekaniu przez skrzypka z zespołu Spinakery – Remika.

Piosenka cieszy się od tego czasu niesłabnącą popularnością i należy do żelaznego repertuaru kapel szantowych oraz wszelkiej maści ogniskowych, mazurskich grajków. Jest tak znana, że w zasadzie śpiewa się ją bez zastanowienia, wręcz automatycznie.

Słyszałem kiedyś, że pewien utytułowany szantowy skład występował dla dzieci w czasie rodzinnego pikniku gdzieś pod Warszawą. Z „rozpędu” zaczęli grać „Na Mazury!” zanim przyszła refleksja, że słowa nie do końca przystosowane są do odbioru przez najbardziej nieletnią część publiczności. Lider wspiął się na wyżyny improwizacji słownej i tak, nagle, w tekście refrenów pojawiły się komary tnące w łydki oraz herbatka znikająca w gardle. W trzeciej zwrotce piwo doświadczyło cudownej metamorfozy i zamieniło się w mleko, ale na następny wers zabrakło już inwencji twórczej i „poszedł” w oryginale...

Ciekaw jestem bardzo, w jaki sposób liczni rodzice, towarzyszący dzieciom na koncercie, wybrnęli z odpowiedzi na pytania swych pociech „o jaki otwieracz do mleka chodziło temu dużemu panu, który stał na scenie i śpiewał...?”;-)

Adam „Entrant” Papliński
/B.O.R.Y., The Doorsz/

NA MAZURY! sł. i muz. M. L. Kowalczyk

Sie masz, witam cię! Piękną sprawę mam!	C G C
Pakuj bety swe i jedź ze mną tam.	C G C
Rzuć kłopotów stos, no nie wykręcaj się,	F C G C
Całuj wszystko w nos,	F C
Osobowym, drugą klasą przejedziemy się.	G
REF:	
Na Mazury, Mazury, Mazury,	C F C
Popływamy tą łajbą z tektury,	C G C
Na Mazury, gdzie wiatr zimny wieje,	C F C
Gdzie są ryby i grzyby, i knieje.	C G C
Tam gdzie fale nas bujają,	F C
Gdzie się ludzie opalają,	C
Wschody słońca piękne są	F C
I komary w dupę tną,	G C
Gdzie przy ogniu gra muzyka	F C
I gorzała w gardle znika.	G C
Pan leśniczy, nie wiadomo skąd,	F C
Woła do nas: „paszła won!”	G C
Uszczelniłem dno, lekko chodzi miecz,	
Zęzy smrodów sto przewietrzyłem precz,	
Ster nie spada już i grot luzuje się,	
Więc się ze mną rusz,	
Już nie będzie tak jak wtedy, nie denerwuj się.	
Skrzynkę piwa mam, ty otwieracz weź,	
Napić ci się dam tylko mi ją nieś!	
Coś rozdziawił dziób i masz głupi wzrok,	
No nie stój jak ten słup!	
Z Węgorzewa na Ruciane wykonamy skok!	

Michał „Lucjusz” Kowalczyk

Inżynier elektronik. Absolwent Politechniki Warszawskiej. Instruktor i popularyzator żeglarstwa. Animator ruchu szantowego. Jeden z inicjatorów zorganizowania pierwszej w Polsce (legendarnej już dziś) imprezy szantowej – Akademickiej Giełdy Piosenki Żeglarskiej – w 1977 roku, w Górkach Zachodnich koło Gdańska. Autor ponad 150 piosenek. Wraz ze swym zespołem Spinakery wydał 5 kaset oraz 4 płyty (piąta, będąca dwupłytowym, rocznicowym albumem jest w przygotowaniu). Laureat licznych prestiżowych nagród festiwalowych, m.in. pierwszej nagrody na Przeglądzie Piosenki Żeglarskiej „Tratwa’86” w Katowicach za piosenkę „Na Mazury!” oraz w kategorii piosenki autorskiej na „Shanties’90” za „Białą sukienkę”. Poza wymienionymi do najbardziej znanych należą: „Przyjaciółka żeglarzy”, „Balanga”, „Szekla”, „Zocha” i „Gruby”.

North Cape Break
Wielbiciele North Cape znów nie mają powodów do radości. Zespół po zawieszeniu swej działalności i późniejszym jej wznowieniu, na tegorocznym „Kubryku" znowu ogłosił przerwę w koncertowaniu. Czekamy na Wasz powrót, Chłopaki!

Integracja szantymenów
Kasia i Tomek z zespołu Pchnąć w tę łódź Jeża wraz z Elą i Pawłem z Betty Blue wspólnie spędzą na Mazurach pierwszy tydzień lipca. Obiecują, że będą sławić szantę i kulturę marynistyczną pośród bezkresnych wód Pojezierza Mazurskiego.

Rejs po sąsiedzku
Również członkowie zespołu Sąsiedzi postanowili wspólnie na Mazurach spędzić swoje urlopy. W planach mają występy na festiwalach w Giżycku, Sztynorcie i Rucianem-Nidzie. Posłuchać też będzie ich można przy kejach, ogniskach i tawernach mazurskich.

Problem z Cyplem
Pod znakiem zapytania stoi tegoroczna edycja festiwalu „Cypel", po tym, jak ze współpracy z organizatorami wycofało się Radio Bieszczady. Kuratorzy festiwalu mają nadzieję, że uda się przygotować choć jednodniową imprezę.

Stop flisakom?
Niestety nie odbędzie się w tym roku bardzo klimatyczny, flisacki festiwal „Szantomierz" w Sandomierzu. Władze miasta odmówiły wsparcia w tym roku organizatorom. Mamy nadzieję, że flisacy jednak wrócą do Sandomierza. Tym czasem „Świtza" wraz z Hambawenah zapraszają do Sandomierza na koncert promujący ich pierwszą studyjną płytę.

Szmuglują dalej
Stary Szmugler jest na finiszu przygotowywania nowej, drugiej w swej karierze, płyty. Fani będą mogli ją usłyszeć w wakacje.

Dokoptowali
Do zespołu Passat, w miejsce skrzypka Adama Kawy, dołączyła Jolanta „Skrzypaczka" Gacka. Jak się okazało nieźle też śpiewająca. Czyżby „dwa w jednym" i dalsze poszukiwania zastępczyni wokalistki „Fishy" (która gdzieś w Dublinie) zostaną zawieszone?

Yuż zapowiadają
Zespół Yank Shippers przygotowuje materiał na nową płytę. Obiecują, że krążek ukaże się na przełomie 2007 i 2008 roku.

Matelot w studiu
Kolejnym krążkiem, którego należy wyczekiwać, jest album tworzony przez grupę Matelot. Muzycy weszli do studia i obiecują, że zrobią co w ich mocy, aby koncert premierowy odbył się w sierpniu.

Morża im się chce
Także Morże Być zapowiada (początek lipca) swoją debiutancką, w pełni autorską płytę. Krążek będzie nosił tytuł „Chce mi się morza". Album zawierać będzie 12 utworów z pogranicza różnych gatunków muzycznych, teksty opowiadają o morzu, żaglach, tawernach i życiu portowym.

Przechyliło się
W Warszawie, koncertem Pereł i Łotrów zainaugurowano działalność nowego klubu szantowo-żeglarskiego „Przechyły". Mieści się on trzy minuty od stacji „Wilanowska", przy ul. Cieszyńskiej 6 (nad sklepem). Właścicielom życzymy powodzenia, a gościom miłych wrażeń i ciekawych koncertów.

Psychoshannon
Zespół Shannon przygotował nowy album. Nowy jest również skład, co gwarantuje, że kolejna płyta będzie różna od poprzednich. Album nosi tytuł „PSYCHOFOLK" i można już o niego pytać na koncertach.

Konkurencja
Po latach samotności na rynku, „Szantymaniak" doczekał się konkurencji. W Kielcach narodziło się właśnie czasopismo „Przed Wachtą", którego wydawcą jest Stowarzyszenie „Gejtawy". Pismo ma 12 czarnobiałych stron i jest bezpłatne.

Sailor powraca
Po rocznej przerwie na szantowe sceny powraca poznański zespół SAILOR. Z pierwotnego składu (jego większa część założyła nowy zespół Mohadick) pozostali Leszek Walkowiak (śpiew, gitara) i Dariusz Sarnowski (bodhran). W planie koncerty m.in. na festiwalach w Kunicach i Mierzynie.

Tu można posłuchać pieśni morza:

6-7.07.2007
Święto Śledzia, Niechorze k/Rewala

12-14.07.2007
XV Festiwal Piosenki Żeglarskiej i Morskiej „Szanty w Giżycku", Giżycko
www.webmedia.pl/gck

14-15.07.2007
XVII Ogólnopolski Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Szanty Kunice", Kunice
www.gokis-kunice.pl/szanty.htm

19.07.2007
I Londyńskie Spotkania Szantowe, Londyn
www.rejs.co.uk

20-21.07.2007
Mazurski Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Green Horn", Ruciane-Nida
www.greenhorn.elknet.pl

20-22.07.2007
Piknik Folkowy, Sztynort
http://irishfolk.pl/piknik

21.07.2007
III Jasnogórskie Spotkania Szantowe „Rubin", Częstochowa
http://rubinszanty.com/

26-27.07.2007
„Szanty Pod Żurawiem", Gdańsk
www.szantypodzurawiem.pl

28-29.07.2007
Letni Festiwal Piosenki Żeglarskiej, Iława

28.07.2007
IV Festiwal Piosenki Morskiej „Złoty Sekstans", Pobierowo

3-4.08.2007
XIII Przystanek Woodstock-Scena Folkowa, Kostrzyn nad Odrą
http://www.wosp.org.pl/przystanek

3-4.08.2007
Przegląd Piosenki Żeglarskiej i Turystycznej, Serwy
www.festiwalserwy.pl

4-7.08.2007
The Tall Ships' Race 2007 – Scena szantowa, Szczecin
www.szczecin2007.pl

4.08.2007
Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Keja", Strzelce Krajeńskie
www.keja.strzelce.pl

Oprócz tego, w każdy wtorek i czwartek odbywają się koncerty w Sztynorcie, a w piątki w Tawernie „Keja" w Węgorzewie.

Zebrał
Krzysztof Kłos

Informacje od organizatorów lub ze stron www festiwali.

XV FESTIWAL PIOSENKI ŻEGLARSKIEJ i MORSKIEJ
szanty w Giżycku
2007
12, 13, 14 LIPCA
Amfiteatr w twierdzy Boyen w Giżycku
Organizator:
Giżyckie Centrum Kultury
ul. Konarskiego 8, 11-500 Giżycko, tel./fax (087) 428 16 37
I dzień - wstęp wolny, II dzień - 20 zł, III dzień - 30 zł
SPONSORZY IMPREZY
LECH
unimil®
PKO BANK POLSKI
S. TOLWIŃSKI & PARTNERS
DIALOG telecom
TVP 3
Jedynka
POLSKIE RADIO OLSZTYN
Polskie Radio Białystok
gazeta
POLITYKA
ANGORA
Żagle
GAZETA GIŻYCKA

Magazyn żeglarzy
JACHTING
www.jachting.pl
Dziób
w wodę.
To lubię
Magazyn JACHTING - nie tylko dla wilków morskich. Znajdziesz w dobrych salonach prasowych i sklepach żeglarskich.
JACHTING
ROLPORTER S.A.

ZLOT WIELKICH ŻAGLOWCÓW
SZCZECIN • 4-7 VIII 2007

Największy charytatywny projekt muzyczny
Polskiej Sceny Szantowej

TRÓJPŁYTOWY ALBUM

zobaczyć morze

Szantymeni Szantymenom

3 płyty CD • ponad 208 minut muzyki • 55 polskich wykonawców • 55 najpiękniejszych współczesnych szant

Album dostępny w: Salonach sieci EMPiK; Tawernie Gniazdo Piratów, Warszawa, ul.Ogólna 5. Prowadzimy także sprzedaż przez internet, szczegóły na www.zobaczycmorze.pl i pod nr tel. 0.22 633 71 82

60 zł

www.zobaczycmorze.pl